

Plomien

KORRESPONDENCYA POLITYCZNA.

Tarnów, 16 maja.

Tarnów ma kandydatów opozycyjnych, którzy walczą się pozornie, w rzeczywistości wszelako o ten sam wspólny interes polegający na tem, aby przynajmniej posła, którego chce obalamuconą niejasność. Tarnów musi wysłać opozycjonistę wszelką ceną. Otó wspólne hasło wyborcze syonistów, socjalistów i niektórych takich ciemokrawców, których wypiera się ich własne stronnictwo.

Komu w Austrii obecnie chcą opozycję robić i dlaczego? Rząd obecny dał im powszechne głosowanie, a więc to do czego dążyli od czasu szeregu lat. I za to zwalczyć się ma gabinet i wszelkimi środkami, choćby gwałtem i najstraszliwszym terrorem. Nie ma w tem ani krztynki politycznego. O przeprowadzeniu ostatnich wyborów socjalistycznych, to jest o upaństwowieniu ziemi, środków produkcji, słowem o całym programie kolektywistycznym zbawca ojczyzny Dr. Drobnierzywie nie mówi. Ale trzeba opozycjonistów wybierać. Przeciw komu? Poco? Nikt tego nam nie powiedział bo powiedzieć nie mógł, bo jest np. tak, by Dr. Merz i Prof. Ciolkosz byli opozycjonistami z przekonania. Naprzód bowiem trzeba mieć przekonania polityczne, a tych Dr. Merz nie ma. Pupil syonistów oraz grasującej w masce socjalistycznej grupki niezadowolnionych na gruncie politycznym polityków, którzy w oszczerczym swym gniewie polują na wszystko, co przyzwoite narodowe i polskie — wypiera się Dr. Merz syonizmem i apasotem odcina się sam od gruntu, na którym jego kandydatura wyrosła. Urzędnik, który w długie życie spokojnie służył, nagle w 60 roku życia zapalał świętym gniewem i oburzeniem przeciwko tym, których słuchał i którzy mu za wierną służbę płacili. Czy w szczerłość tego można wierzyć? Czy ten demokratyczny opozycjonista czynić z siebie, aby zwalczyć ten rząd, któremu i dziś

służy i od którego zawisłym jest, mimo swej niezawisłości sędziowskiej?

Odezwa, zredagowana przez najmitów, powiada światu, że nowy ten przywódca, który u schyłku swego życia naraz uczuł w sobie, nigdy przedtem nie odczuwaną potrzebę uszczęśliwienia ludzkości, zniszczy szlachtę polską i konserwatywne jej rządy. Tak. Ale czem i w jaki sposób, tego oczekujący tę parafialną wielkość, nie powiedzą. I ka z większością szlachecką jest zbyt. Przyszłe Koło polskie będzie miało większą demokratyczną. Jest to zatem pusty frazes, który szturmuje i który sam przez się ma zasklepić cały program polityczny, którego się nigdy nie miało.

Ale cóż ma powiedzieć kandydat, który ma tylko jeden program... zostanie posłem za wszelką ceną i wszelkimi środkami! Rozdmuchuje się fanatyzm wyznaniowy, rzuca się gromy na conto kandydata, którą pracą społeczną i zasługami przelicznymi przewyższa kandydata syonistycznego o całe niebo, szkuluje się osoby, za dr. Battaglią stojące i to wszystko dla tego, że kandydat narodowy wierzy w potrzebę skupienia wszystkich sił narodowych w jednym klubie poselskim, podczas gdy zmysł polityczny dr. Merza wystarczy sam przez się, by w pojedynkę — zwalczać w parlamencie reakcję, rząd, szlachtę i wszystko co jest i będzie! Ma nas chyba ten kandydat za naiwnych i głupich, bo sądzi że pójdziemy na lep frazesu, któremu brak wszelkiej treści, frazesu, z którego się śmieją jego własni naganiacze!

Jest jeszcze pan Ciolkosz, który czerwonymi plakatami — a jakże czerwonymi — obwieszcza światu, że kandyduje, broń Boże, nie dla siebie, ale dla ludu, dla tego samego ludu, dla którego poświęca się także Drobnier i Merz. Nie słyszeliśmy, by lud Tarnowa kiedykolwiek udawał się o pomoc do p. Ciolkosza, by go do kandydatury zapraszał lub

Ciołkosz zdeklarował się nie wstąpić do Koła polskiego, odmawia mu wszelkiej pomocy. A wi-
czyim że kandydatem jest prof. Ciołkosz? Zape-
ne ludu, to znaczy swoim własnym. Ale mimo b-
ku wszelkiego programu, mimo braku poparcia
profesor kandyduje choćby 'dlatego, by głosy
bić i by ułatwić zwycięstwo syjonście lub socy-
liście. Czy to jest robota patryotyczna, godna
laka—ocenia wyborcy.

Już od rana agitatorzy uganiali, jak wście-
 usiłując zebrać jak największą bandę swoich z

lenników. Ale ta nagonka spelzła na niczem, wobec silnej i zwartej organizacyi obywatelskiej.

Banda socjalistów obecnych na zgromadzeniu okazała się za słabą, aby zgromadzenie rozbić. W sukurs socjalistom postanowił przybyć *Dr. Schützer*, stawiając wniosek, aby zgromadzenie się rozwiązało, „ponieważ na ulicach pokazały się patrole kawalerji, chociaż nikogo jeszcze nie zamordowano“! Pytamy p. *Schützer*a, dlaczego złażąc po drabinie (uprzedzając ewentualne upadnięcie) kazał się uwięzić na linie bezpieczeństwa, a czego nota bene nikt inny—nie uczynił? Więc kiedy idzie o bezpieczeństwo spokojnych obywateli przed terroryzmem socjalistów, to p. *Schützer* chciałby, żeby władza wkraczała dopiero wtedy, gdy ktoś zostanie przynajmniej zamordowany; jeśli zaś idzie o własną skórę, to p. *Dr. Schützer* jest, jak się pokazuje, nieporównanie więcej przezorny (czytaj: co najmniej trwożliwy).

A przecie zdrowie wielu innych obywateli jest chyba niemniej cenne jak *Dr. Schützer*a. Niewczesny wniosek *Dr. Schützer*a spotkał się z ogólnym protestem zgromadzenia, dla którego był tylko wyrazem usiłowania, aby zgromadzenie za wszelką cenę unicestwić.

Po tem niewczesnem intermezzo zabrał głos kandydat *Dr. Battaglia*.

I oto nastał prawdziwy dzień sądu dla tych, którzy śpiewają, że „sędziami będziemy my“. Pokazało się, że nie na kandydatów stanu sędziowskiego mają oni kwalifikacye, lecz na oskarżonych, którzy popełnili szereg zbrodni społecznych. Ale nie pomógł tym inkulpatom nawet obrońca ich

karny *Drobner*. Pod piorunującym wpływem słów p. *Battaglii*, który bezwzględnie demaskował tych oszustów politycznych, zaczęły topnieć szeregi ich zwolenników i przechodzić na stronę przeciwną. Kiedy *Drobner* i *Strzałkowski* to spostrzegli, zabrali czym prędzej swoje manatki i gagatki i uszli na „Burek“, aby tam przed gawiedzią uliczną wypluć jad bezsilnej złości.

A przecież nie powinni się byli gniewać. W świsstkach rozrzucanych po Tarnowie domagali się zgromadzenia publicznego w magazynie miejskim, żądali zjawienia się p. *Battaglii* na trybunie—otrzymali więcej niż chcieli! Nie w dusznym i ciasnym magazynie, ale na obszernym dziedzińcu pod gołym niebem odbyło się żądane zgromadzenie, nie z trybuny, ale z wieży słyszeli gromki głos p. *Battaglii*. Że zgromadzenie zakończyło się *wbrew oczekiwaniom* klęską socjalistów, a tryumfem żywiołów narodowych, to *fakt ten* łącznie z takimi faktami, jak nazywanie *Daszyńskiego* „*Mickiewiczem i Kościuszką*“, świadczy tylko o prawdziwości niemieckiego przysłowia: *Hochmut kommt vor dem Fall* (pycha wyprzedza upadek).

Socjaliści nie mogli tak łatwo strawić poniesionej klęski. Zaraz w poniedziałek zwołali zgromadzenie „na Burek“, na którym przeważały kobiety i dzieci, a oberpyskacz *Strzałkowski* i ober-szczekacz *Drobner* ujadali tylko co się wlało, aby wrażenie poniesionej klęski zatrzeć.

Dareмна праца, próżny trud. Lud tarnowski poznał się na was i przejdzie nad wami do porządku.

Z CHWILI.

Jedno z wielu bezczelnych kłamstw.

Szajka mercowskich naganiaczy puściła wśród wyborców żydowskich kłamiwą pogłoskę, jakoby *dr. Battaglia* na zgromadzeniu publicznem odbytem d. 12 b. m., względnie pod pomnikiem *Mickiewicza* miał rzucić hasło walki z żydami.

Oszczerczej tej plotce zaprzecza w najstrzejszy sposób grono najpoważniejszych żydów tarnowskich w afiszach, rozlepionych po ulicach miasta!

Dr. Battaglia, jak dosłownie cytuje ten afisz, powiedział o żydach *tylko* to, co następuje:

„Za wrogów jedności i narodowości polskiej uważać musimy tych, co wnoszą rozłam i nienawiść między rasy i wyznania, obok siebie kraj ten zamieszkujące od wieków.

Polacy odznaczeni się zawsze tolerancją wobec żydów, którzy zażywali w Polsce stosunkowo większych swobód, aniżeli w innych państwach europejskich, skąd, gdy ich prześladowania wyгнаły, król *Kazimierz Wielki* przyjął gościnnie w ziemi polskiej. Obowiązkiem każdego Polaka jest szanować tę piękną tradycję tolerancji, przekazaną przez przodków—obowiązkiem każdego dobrego Polaka jest szanować wiarę i obyczaje współobywateli innego wyznania.

potępić muszą dążności, objawiające się tu i owdzie między ludnością chrześcijańską, które prowadzą do wykopania przepaści między Polakami aryjskiego pochodzenia a Polakami żydami.— Tak samo jednak z całą stanowczością wystąpić musimy przeciw syonistom, którzy chcą oderwać żydów od wspólności z narodem polskim.

Poprawa położenia ekonomicznego i podniesienie oświatowe i kulturalne proletaryatu żydowskiego nie da się pomyśleć bez ogólnej poprawy stosunków w kraju naszym i w społeczeństwie polskim. Im ściślej żydzi z nami się zwiążą, tem więcej z naszej lepszej przyszłości skorzystać mogą. — Losy żydów w Polsce osiadłych są nierozzerwalnie związane z losami Polski i polskości. Lepszym patriotą żydowskim był ten pułkownik *Berek Joselowicz*, co za Polskę walczył, niż ci syoniści, co żydów *wbrew* ich własnemu

interesowi od Polski chcą oderwać, lepszymi patriotami żydowskimi są dziś ci żydzi, co szukają łoparcia dla żydów w łącznej akcji z rdzennie polskim żywiołem, niż taki p. radca Merz, który popierany przez syonistów, oświadczył, iż do Koła Polskiego nie wstąpi, i temsamem zerwał węzły, które go przedtem z polskością łączyły“

Niczego innego o żydach dr. Battaglia na zgromadzeniu, ani pod pomnikiem Mickiewicza nie powiedział.

Zresztą jeżeli kandydaturę dr. Battaglii popierają gorąco tak wybitni obywatele żydowscy, jak n. p. dr. Ludwik Glaser, dr. Elias Goldhammer, Józef Maschler, Leon Schwanenfeld, Dawid Zins, którzy podpisali ów afisz i bardzo wielu innych, oraz całe żydowskie kupiectwo i przemysł, to samo już jest najlepszym dowodem iż dr. Battaglia jest człowiekiem bezwzględnie sprawiedliwym a działalność jego w sporach wyznaniowych jest uspokajającą, pojednawczą.

Niechaj opryszk, beczulni kłamcy grubo ali jeśli sądzili, iż bezwstydnymi wysłankami plotkami potrafią wzbudzić wśród żydowskich nieufność do dr. Battaglii. Wska Tarnowa zna dobrze działalność kłosa, który posła tarnowskiego, który żądał w sprawie słusznej nie odmówił skutku, i odnosi się do niego z całą ufnością. Oszczyrcom zaś nie pozostaje nic, jak zgrzytanie zębami, iż podły i wany w głębi niecznych ich dusz, nie osiągnął rezultatu.

„Kłamcami,“ temi słowami rozpoczynają, bywatele żydowscy wspomnianą odezwę skierowaną do współwyznawców.

„Ktoś“ kręci.

„Reforma“ w nr. 217 z 13. maja b. r., ogłaszając wyborczą w Tarnowie, donosi, że posła do parlamentu prof. Kasper Kępczyński na zgromadzeniach jako kandydat do Koła polskiego nie wstąpi. „Zaprosz o tem“, píše „Nowa Reforma“, że nie zjedna mu stronników. Rada naczelna Stronnictwa Demokratycznego wobec tego warunkiem nie może użyć p. kłosa“.

Jeżeli p. Ciołkosz pozostał zupełnie sam, to Stronnictwo demokratyczne, na którego potrzeby kandydat z pewnością liczył, nie może zrzucić jego kandydatury a wyborcy nie mogą mieć zamiaru obdarzyć go głosami.

„Ich, verlassen bin ich...“ mógłby zażalić ten i nieszczęśliwy kandydat.

Jeżeli p. Ciołkosz afiszami już (rychło w czasie) za solidarnem Kołem Polskiem walczył, to może ono będzie demokratyzmem (tak, jak to się dzieje), że obecnie tylko takim działaniem dobrze, że obecnie tylko takim

być może, że twierdzi, że zawsze na tem stał stanowisku.

Komuż więcej wierzyć mamy, czy organowi Rady Naczelnej Stronnictwa, którejto Rady Naczelnej p. Ciołkosz jest członkiem, czy też interesowanemu kandydatowi?

Ktoś tu kręci, jak sztubak, czujący, że zawisła kara nad jego bezsensową swawolą i lekkomyślnością.

Dobrym p. Ciołkosz musi być pedagogiem — utonął widocznie cały w swym zawodzie, skoro nawet zdołał nasiąknąć sztubackimi wadami.

Zresztą warunkowe przyznanie się do Koła Polskiego jest sprzeczne z interesem narodowym i nie takiego ale bezwarunkowego przyznania się wymaga Polskie Stronnictwo Demokratyczne od swych członków, a zwłaszcza od członków swej Rady Naczelnej!

Psy wyją.

Łotry wydały odezwę, w której twierdzą, że Dr. Battaglia na zgromadzeniu niedzielnym „opluł wyborców“ i miotał „oszczerstwa na lud pracujący“.

Cały Tarnów, obecny na tem wspaniałem zgromadzeniu, wie jednak z własnej obserwacji, że Dr. Battaglia „opluł“ tam nie wyborców, ale „bandę łotrów“ właśnie z pomocą ogromnej większości wyborców. I nie „miotał oszczerstw na lud pracujący“, któremu, przyczyniając się do zakładania fabryk, dostarcza pracy, ale rzucał całe skały przerażającej prawdy na przewrotne głowy tych, co setki tysięcy ludu pracującego w Królestwie pozbawili pracy, co, udając opiekunów ludu pracującego, w duszy z niego kpią i tylko o tyle go cenią, o ile lud ten od ust sobie odejmując, płaci wkładki do kasy partyjnej.

Dr. Battaglia wkładek od robotników nie bierze!

Taka prawda, jaką w niedzielę usłyszeli socjaliści, może przestraszyć nawet najzatwardziałszych łotrów.

Wili się też oni tam jak *djabły kropione święconą wodą* — prosili się, że już „dość“ tych katuszy — aż wreszcie sromotnie opuścili plac, skowycząc i z podwiniętymi ogonami zmykając, jak gromada psów. Dopiero na Burku ocknęli się, że nikt ich nie goni, i nabrawszy odwagi stanęli w koło i poczęli wyć chórem.

Wyjcie, psy, karmione nędzą robotniczą.

To było wasze „łabędzie“ wycie.

Po zamknięciu numeru.

SENZACYA.

„Dziennik Polski“ w numerze 223. z dnia 14. maja 1907 w artykule p. t.: „Stojałowski contra Daszyński“ streszcza list otwarty ks. Stojałowskiego do Daszyńskiego, z którego wynikałoby, że **Daszyński był współnikiem niejakiego Kłossowskiego w okradzeniu kasy miejskiej w Krakowie.**

Odbitkę powyższego artykułu „Dziennika Polskiego“ dołączamy w osobnym dodatku.

Dziennik polski Nr. 223. z dnia 14. maja br. pisze:

Stojałowski contra Daszyński.

Głośną swego czasu była w Krakowie sprawa kasjera miejskiego Aleksandra Kłossowskiego, który za sprzeniewierzenie znaczniejszej sumy pieniędzy z Kasy miejskiej, skazany został na 4 lata więzienia. W Krakowie wówczas opowiadano, że lwia część zdefraudowanej sumy Kłossowski oddał p. Daszyńskiemu na cele partyi socjalno-demokratycznej w Krakowie.

Ks. Stojałowski od kilku lat już wzywał w swych pismach p. Daszyńskiego, aby wyjaśnił sprawę swego stosunku do p. Kłossowskiego, ale p. Daszyński wszystkie te wezwania zbił milczeniem. Dopiero gdy przed kilku tygodniami ks. Stojałowski wobec tego, że p. Daszyński postawił swą kandydaturę w Krakowie na Wesołej, napisał, że nie może po mandat krakowski sięgać człowiek, którego ręce są zbrukane pieniędzmi sprzeniewierzonymi w Kasie miejskiej, p. Daszyński odpisał ks. Stojałowskiemu w *Naprzodzie*. W odpowiedzi tej, wykręcając się od uczynionego mu zarzutu, przytoczył list ks. Stojałowskiego, pisany do Kłossowskiego, z prośbą o pożyczkę w kwocie 300 złotych. W ten sposób nie-ako chciał dowieść, że nie on, lecz ks. Stojałowski pozostawał w spółce z Kłossowskim.

W odpowiedzi na to, ks. Stojałowski ogłosił w *Wieńcu—Pszczółce* list otwarty do p. Daszyńskiego. W liście tym przedewszystkiem podnosi, że p. Daszyński musiał być w bardzo ścisłej przyjaźni z Kłossowskim, jeśli przyszedł do posiadania listu ks. Stojałowskiego, że musiał być jego powiernikiem i doradcą w sprawach finansowych.

Dalej opowiada Ks. Stojałowski historię tego listu. W r. 1896 poznał się za pośrednictwem p. Daszyńskiego z Kłossowskim, który ciągle przebywał w towarzystwie p. Daszyńskiego. Kłossowski robił na nim rozrzućną swą gościnnością wrażenie bogatego człowieka i ofiarował się mu ze swoją pomocą. Znalazłszy się w potrzebie, ks. Stojałowski napisał do niego list z prośbą o pożyczkę 300 zł. W odpowiedzi na ten list Kłossowski odpisał, że nie ma wprawdzie gotówki, ale wezwał ks. Stojałowskiego, aby przyjechał do Krakowa, to się to jakoś zrobi. Ks. Stojałowski przyjechawszy na to wezwanie do Krakowa, dowiedział się od mego Kłossowskiego, że on gotówki nie może

mu dać dlatego, ponieważ musi socyalistom dawać grube pieniądze i co miał, to im właśnie wręczył na cele partyi. Natomiast oświadczył, iż chętnie podpisze weksel na 300 zł., aby mógł w jakiej kasie dostać za niego gotówkę. Znając zaś widocznie, jakiej opinii finansowej zażywa w mieście, kazał Stojałowskiemu pójść do jakiejś kasy i zapytać, czy przyjmie weksel z jego podpisem.

Ks. Stojałowski poszedł do jednej z Kas, ale tam powiedziano mu, że pieniędzy nie dostanie, gdyż Kłossowski nie przedstawia żadnej wartości finansowej. Po tem wyjaśnieniu ks. Stojałowski już nie prosił Kłossowskiego o podpis i żadnych więce nie miał z nimi stosunków.

Przedstawiwszy przebieg tej całej sprawy, pisze ks. Stojałowski w swym liście otwartym: „A zatem list, który pan przytaczasz, właśnie na prowadził mnie na ślad, że pan panie Ignacy i partya pańska braliście od Kłossowskiego pieniądze o których wiedzieliście, że są kradzione. Skoro bowiem wiadano w kasach krakowskich, że Kłossowski nie przedstawia poręki ani na 300 zł., to pan panie Ignacy z „towarzyszami“, którzy macie wszędzie swoich szpiegów i wiecie nawet jak trawa rośnie, wiedzieliście dokładnie, że grube pieniądze, które wam daje Kłossowski, są kradzione, a przecieście je brali!

Ponadto odgrywacie rolę bocianów świata i umiecie wyciągać wszystkie „nieczyste“ sprawy tych, którzy nie noszą miana waszych „towarzyszów“. Proszę tedy wytłumaczyć, dlaczegoście byli ślepyimi i głuchymi, gdy Kłossowski trwonił publiczne pieniądze — i nigdyście nie napisali o tych jego sprawkach i szaleństwach? Juści dlatego, ponieważ kradł i trwonił, ale lwia część oddawał partyi!

„Że tak było, przyznałeś się panie Ignacy, sam przedemną, gdy bowiem wnet po procesie Kłossowskiego spotkałem się znowu z panem w Krakowie — i zapytałem, co to się stało z Kłossowskim, powiedział mi pan te słowa: „Nieszczęście!“ A byliśmy w wielkim strachu, bo on nam dawał większe kwoty!“

„Piętnuję cię tedy, p. Ignacy, przed całą publicznością — i obywatelstwem krakowskim, jako

radca Kasy miejskiej krakowskiej, jako powier-
ca i spółka Klossowskiego. Na Wiśnicz z tobą,
nie za wasze winy pokutował 4 lata Klossowski,
nie do rady miejskiej i parlamentu.“

Podziwiałem dotychczas twoje zuchwalstwo i
oją bezczelność, z jaką wdarłszy się przy pomo-
żdów do rady miejskiej — miałeś odwagę wy-
poważać ostrą krytykę gospodarki miejskiej —
zwrócić przedtem szkody, którą miejska ka-
poniosła przez twoją i Klossowskiego defraudację.
dziwiałem to wytarte czoło, z jakim odważałeś
opławać cały kraj i współrodaków w parlamen-
cie, sam splamiony kradzieżą publicznego grosza“.

„Lecz teraz dosyć już tego! Nie sięgaj po man-
t z Krakowa, nie powiem dlatego, żebyś go spla-

mił—bo go już splamieś — lecz dlatego, że splami-
liby się dziś ci, którzy, wiedząc kim jesteś, daliby
ci swe głosy!“

„A co się tyczy ciebie, p. Ignacy, tyczy się
i twych „towarzyszy“ i współkandydatów poses-
skich. Sam przecie powiedziałeś: „Dawał (Kloss.)
nam większe kwoty!“ Więc *wszyscy* przez lat parę
pożywialiście się groszem, kradzionym w krakow-
skiej kasie miejskiej! Precz tedy z kandydatami —
defraudantami lub ich spółnikami!“

„Nietylko w Krakowie, ale wszędzie, w Biał-
skiem, Chrzanowskim i gdziekolwiek zjawi się
socyalny demokrat, powiedzcie mu, że „towarzyszy“
okradających kasy, na posłów nie chcemy“.

